NOWINY TYGODNIA

Dodatek społeczno - kulturalny „Nowin Rzeszowskich"

Nr 20 (463) SOBOTA 30 MAJA 1959 R.

WĘDRÓWKI OPTYMISTYCZNE

TEGOROCZNE, pogodne dni wiosenne sprzyjają wędrówkom, a zbliżająca się rocznica Tysiąclecia Państwa Polskiego zwraca nasze kroki w te strony i okolice, których bądź to tradycje, bądź też zaawansowane prace przygotowawcze wiążą się szczególnie z tym tysiącleciem. Już na wstępie warto podkreślić, że w różnych środowiskach obserwujemy podczas ich zwiedzania inicjatywy nie tylko godne pochwały, ale i naśladowania.

Jako pierwszy przykład weźmy miasto powiatowe Leżajsk. Odwiedzający to miasteczko zauważy, jak w ostatnim czasie zmieniło ono swój wygląd. Odnowiono fasady domów, uporządkowano zieleńce, a stare zabytkowe budynki z daleka przyciągają nasz wzrok estetycznymi tabliczkami z wypisaną nazwą budynku i datą jego wystawienia, a więc mamy tu kilka domów mieszczańskich, dom zajezdny, stary ratusz, zamek i inne budowle, wzniesione w XVII i XVIII wieku. W ten sposób przejezdny czy turysta szybko orientuje się w historii zabytków Leżajska.

A oto niedaleki Łańcut, do którego w bieżącym roku z pewnością zjedzie znacznie więcej wycieczek niż w latach ubiegłych. Przecież kolorowy film krótkometrażowy o zamku w Łańcucie będzie dobrą propagandą łańcuckiego muzeum w kraju i za granicą. Przez szereg lat mówiło się o tym, iż brak jest drukowanego przewodnika po Łańcucie, który mogliby nabywać wycieczkowicze dla lepszego poznania miasta, zamku oraz okolic, jak też na tzw. wieczną pamiątkę. Otóż można zasygnalizować, że już w

(Ciąg dalszy na str. 2)

Julian Przyboś

NOC POWROTNA

Tamtej nocy — powrotnej, dzisiejszej
i tej przyszłej, kiedy słowik zacznie
łkać najpiękniej i gwizdać najładniej
na łkanie...

stań na miejscu jabłoni — otwórz
jej pień głuchy na niebo, jej gałęzie na gwiazdoskłon,
niech rozpęknie, według śpiewu kwitnie!

To on...
o ton wyżej od jej woni,
o blask mocniej i dobitniej,
o włos rzewniej
o twój,
twój włos złoty, a już srebrny w pierwszej gwieździe...
Słuchaj, jak łka i światła od ciemności nie dziel,
słuchaj, jak raduje się łkaniem!

To noc która? I jakie wzruszenie?
Wiem — jabłoń nim pachnie.
Ta sama — inna.

Jak nazwać to, w imię czego zaklina
z rozsadzającą go siłą?

Nic się jeszcze nie stało, nic się nie spełniło:
Świat nie jest, świat się wiecznie zaczyna.

1958

Kilka spostrzeżeń po zwiedzeniu wystawy

JAKIE BĘDĄ SZKOŁY TYSIĄCLECIA?

SZKOŁY, które zostaną zbudowane dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego, staną się nie tylko wartościowym, ale i pięknym świadectwem postępu oświaty w Polsce Ludowej. Będą się one różnić — bardzo na korzyść od wznoszonych dotychczas obiektów szkolnych, nie przypominając jednak kosztownych i obliczonych na efekt zewnętrzny monumentów. Do takich przypuszczeń upoważnia wystawa projektów budownictwa szkolnego, urządzona przez Stowarzyszenie Architektów Polskich.

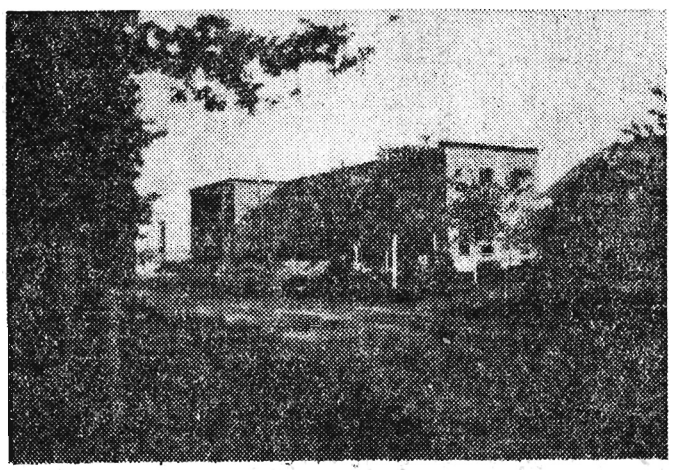

Nieopodal dworku — muzeum staje w Żarnowcu szkoła im. Konopnickiej. *Foto — Kopeć*

Architekci, projektujący szkoły Tysiąclecia, mają przed sobą zadanie daleko bardziej złożone, niż ich koledzy z lat ubiegłych. Szkoła nowoczesna nie tylko ma objąć nauczanie lekcyjne, znacznie więcej niż dotąd zajęć praktycznych (związanych z tzw. politechnizacją nauczania) i przedmiotów artystycznych dla młodzieży od 7—13 roku życia — ale również zapewnić dożywianie tej młodzieży, a także — zwłaszcza na wsi i w małych miastach — ma się stać ośrodkiem skupiającym również życie kulturalne dorosłych.

Pociąga to za sobą, oczywiście, duże zmiany w budownictwie szkolnym. Obok klas podstawowe znaczenie uzyskują warsztaty. Wymagają one obszernych, dodatkowych pomieszczeń, zwiększających znacznie ogólną kubaturę budynku szkolnego. Tradycyjne prostokątne klasy szkolne ze światłem padającym z jednej tylko strony architekci chcą zastąpić kwadratowymi salami o powierzchni 58 m², przeznaczonymi dla nie więcej niż 40 dzieci. Według niektórych projektów światło wpadałoby do tych klas z dwóch stron, a dotychczasowe ustawione w rzędy ławki zastąpiono by stolikami, dostosowanymi do zindywidualizowanego nauczania.

Zorganizowanie śniadań dla wszystkich dzieci szkolnych i dodatkowo obiadów dla dzieci niezamożnych, postulowane przez lekarzy-higienistów, nakłada obowiązek rozbudowania kuchni i jadalń szkolnych.

Ale największe zmiany zachodzą chyba w urządzeniach sportowych, rekreacyjnych i kulturalnych, w zespole pomieszczeń, które architekci nazywają „elementem Tysiąclecia". Ma on objąć bibliotekę i czytelnię, salę gimnastyczną oraz zaplecze sali gimnastycznej, natryski i rozbieralnie.

Dotychczas podobne urządzenia w szkole służyły wyłącznie dzieciom. W myśl nowych projektów sale gimnastyczne, biblioteka i czytelnia ma służyć po zajęciach szkolnych jako sala widowiskowa i miejsce zebrań dorosłych, natryski i rozbieralnie przewidziano jako kąpielisko dostępne dla ogółu obywateli.

* * *

NOWE projekty przewidują wznoszenie budynków szkolnych nie wyższych niż na dwie kondygnacje, rozrzuconych możliwie na dużym terenie. Realizacja takich projektów oznaczać będzie odstąpienie od dominujących dotychczas w budownictwie szkolnym olbrzymich gmachów wielopiętrowych, mieszczących niejednokrotnie po kilka szkół.

Luźna zabudowa pozwoli zrealizować przewidziane normami zagęszczenia uczniów na terenach szkolnych, wynoszące 15 m² powierzchni działki na jednego ucznia. W wielu szkołach, nawet budowanych w ostatnich latach, normy te nie były przestrzegane.

Nowoczesne budownictwo szkolne będzie nie tylko oszczędniejsze w użyciu materiałów, ale i tańsze. Koszt jednego m³ w tradycyjnym budownictwie wynosił 480—500 zł, w budownictwie nowoczesnym, lekkim wynosi 330—350 zł. Za stosowanie pewnych typowych elementów - standardowych części konstrukcji, okien, materiałów do licowania ścian, układania podłóg itp. w wielu różnych budynkach szkolnych zmniejszy dodatkowo koszt tych budynków. Nie trzeba się przy tym obawiać wprowadzenia szablonu w budownictwie szkolnym, gdyż z tych elementów typowych można będzie tworzyć rozmaite układy, które wraz z indywidualnymi cechami położenia wznoszonej szkoły, pozwolą uzyskać efekt różnorodności.

Podobnie, jak to się przyjęło w całym nowoczesnym budownictwie, estetyka szkół Tysiąclecia będzie wynikała ze śmiałego i bezpośredniego ukazywania budulca — cegły, drewna, metalu, betonu, a nawet odpadów lub produktów ubocznych przemysłu chemicznego — w połączeniu z prostotą łączenia poszczególnych elementów budowli.

* * *

OSTATECZNE opracowanie typowych projektów szkół, które możliwie najlepiej odpowiadałyby współczesnym wymaganiom, jest uzależnione od definitywnego ustalenia przez władze szkolne zasad wprowadzanej reformy szkolnictwa. Trudno odpowiedzieć już dzisiaj na pytanie, czy demonstrowane przez architektów projekty odegrają w całej pełni pozytywną rolę w wychowaniu i nauczaniu młodzieży, chociaż teoretyczne założenia zdają się na to wskazywać. W pełni uzasadnioną odpowiedź na to pytanie da tylko praktyka pedagogiczna.

T. Pł.

ROZMOWA

Foto: Andrzej Szypowski

Z JULIANEM PRZYBOSIEM

— Chciałem zapytać, w jakiej mierze dzieciństwo, jego przeżycia, wspomnienia, ludzie i sprawy Rzeszowszczyzny, skąd Pan pochodzi — znajdują odzwierciedlenie w Pańskiej twórczości?

— Wiadomo, że zacytuję największy autorytet poetycki — iż „kraj lat dziecinnych jest święty i czysty jak pierwsze kochanie". Każdy artysta, a zwłaszcza poeta, jest najściślej związany z krajobrazem swojego dzieciństwa, z tym obliczem ziemi, które ujrzał po raz pierwszy i z tymi ludźmi, którzy pochylali się nad jego dzieciństwem. W mojej poezji krajobraz wsi rodzinnej jest prawie zawsze obecny, powiem nawet, że nie wyobrażałem sobie Polski przez długi czas jako niziny. Urodziłem się w krajobrazie podgórskim we wsi Gwoźnica i oto tamten krajobraz był dla mnie miarą krajobrazu ojczystego. Wiedziałem, rozumiałem, że Polska to właściwie wielka nizina, a nie mogłem się z tym uczuciowo pogodzić. Dopiero późno, bardzo późno, zrobiwszy wycieczkę wzdłuż Wisły, pojąłem także piękno niziny. Dla mnie krajobraz ojczysty to ziemia górzysta z widnokręgiem ustawicznie kołującym nad głową.

— Rzeczywiście, krajobraz Gwoźnicy, skąd Pan się wywodzi, jest urzekający.

— Chcę podkreślić, że pierwszy mój utwór, do którego się przyznaję, właśnie tam został napisany. Był to wiersz pt. „Cieśle" ten, który otwiera wydany ostatnio tom moich „Poezji zebranych". Wróciłem do Gwoźnicy w czasie wojny i tam powstał cykl wierszy, ogłoszony później w tomie pt. „Póki my żyjemy". Szereg utworów tam napisanych mówi właśnie o tym krajobrazie.

— Chciałem zapytać nad czym Pan obecnie pracuje?

— W najbliższym czasie ukaże się zbiorowe wydanie moich poezji w PIW. Będzie to obszerny tom, zawierający cały mój dorobek poetycki. W tymże także roku ukażą się dwa tomy moich esejów, pisanych w ciągu wielu lat. Są to szkice poświęcone teorii poezji i sztuki. Wydaje je „Wydawnictwo Literackie" w Krakowie. Tytuł: „Linia i gwar". Wiele w tych dwu tomach znajdzie się szkiców o malarstwie i rzeźbie.

— Czy praca nad esejami, recenzje, publicystyka — to druga domena Pańskich zainteresowań przed poezją?

— Uważałem, że moją sprawą jest poezja i właściwie wszystko to, co napisałem prozą, napisałem właściwie na zamówienie i jak gdyby mimo woli, bez planu. Tak np. moje szkice o Mickiewiczu powstały z okoliczności rocznic Mickiewiczowskich. Rocznic tych święciliśmy w Polsce Ludowej kilka, toteż stopniowo zbiór się pomnażał tak, że powstał tom „Czytając Mickiewicza".

Podobnie było także z innymi moimi szkicami teoretycznymi.

— Czy mógłbym prosić o odpowiedź na pytanie dotyczące warsztatu pisarskiego? W jaki sposób Pan pisze, czy to jest sprawa natchnienia, czy mozolnej pracy?

— To są sprawy trudne do wyjaśnienia tak pokrótce i bez głębokiego i wciąż pogłębianego namysłu. Bywają też często fałszowane w wypowiedziach, a to dlatego, że nawet autor chcący jak najszczerzej odpowiedzieć, jak doszedł do tego, że napisał taki a taki utwór poetycki — często mówi rzeczy nieistotne i powtarza obowiązujące w danym czasie komunały. Rzeczy te dzieją się, jak to się mówi, w głębinach duszy tak, iż samo pisanie jest tylko zapisywaniem doświadczeń, które nagle wyłoniły się w jakiejś szczęśliwej chwili. Zapisuje się to, co już dojrzało, co się uformowało wewnątrz człowieka, a pisze się jak gdyby ciągle całym swoim życiem, które nagle w pewnym momencie zostało pobudzone jeszcze jakimś nowym doznaniem. Ogół doznań, ogół doświadczeń, ogół przeżyć, nagle pobudzony jeszcze jednym jakimś faktem — wywołuje to co się nazywa — dziś brzmi to nieskromnie — natchnieniem poetyckim. A nosi się to długo w sobie, nim dojrzeje do tego, żeby je zapisać.

— Jakie sprawy, jakie problemy najbardziej Pana obchodzą, nurtują, do których Pan ciągle powraca?

— Powiedziałbym, że zagadnienie (nie „zagadnienie" — okropne słowo), że sprawa — jak ją nazwać — sprawa najwyższej swobody ludzkiej. Cóż to znaczy? Ogólnik? Wyraża się to w różny sposób w mojej poezji i jako motyw pędu, motyw lotu, motyw światła — jako obraz spotęgowanej energii nowoczesnego człowieka. To często się powtarza w mojej poezji.

— Może jeszcze wrócilibyśmy do spraw rzeszowskich. Czy wybiera się Pan kiedyś w tamte strony?

— Tak. Od dawna już nie czułem nad głową krążącego krajobrazu moich lat dziecięcych, chciałbym w tym roku odwiedzić moją wieś rodzinną, nie wiem tylko, czy można się do niej dostać np. autem? O ile mi wiadomo, drogi bitej do Gwoźnicy jeszcze nie doprowadzono, zdaje się tylko do połowy Gwoźnicy.

— Tak, droga jest w budowie i dojazd jest fatalny. Gdy wyschną nieprzebyte błota — będzie można do Gwoźnicy dojechać.

— Chciałbym postawić jeszcze stopę na wzgórzu gwoźnickim, które się nazywa Patria czy Patryja i odwiedzić cmentarz, na którym spoczywają najdrożsi.

—A czy może zna Pan genezę tej nazwy Patria?

— Tak, to jest znane. Nie ma nic wspólnego oczywiście z łacińską mową ojczyzny; nazwa pochodzi od słowa „patrzeć". Patra to miejsce wyniosłe, skąd się patrzyło, stąd Patryja albo Patra. Tak podaje słownik etymologiczny języka polskiego.

— Stamtąd zapewne jest ładny widok.

— Bardzo piękny, to jest najwyższe wzniesienie na tej szerokości geograficznej w Polsce, ok. 500 czy 600 metrów.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Z TEKI PLASTYKÓW

„MAGIK" *Mieczysław Hoffmann*

WĘDRÓWKI OPTYMISTYCZNE

(Ciąg dalszy ze str. 1)

najbliższych dniach znajdzie się na rynku księgarskim starannie wydany przez PTTK z pięknymi zdjęciami wnętrz muzealnych i opisem wszystkich zabytków Łańcuta oraz okolicy, przewodnik poświęcony temu właśnie miastu.

Trzeba tu wspomnieć, że dnia 7 czerwca br. odbędzie się w Łańcucie zorganizowany przez rzeszowski Okręg PTTK wojewódzki zjazd działaczy krajoznawczych, który zwróci szczególną uwagę na krajobrazowe wartości naszego województwa.

Swą gospodarnością i pięknymi widokami — jak zawsze tak i tym razem — nęci nas powiat krośnieński. Co roku setki turystów odwiedzają tu między innymi stronami przede wszystkim ruiny zamku w Odrzykoniu. Rozległy widok, jaki się stąd roztacza, jest tak urzekający, a liczne skalne ostańce, w tym Trzy Prządki, a zwłaszcza ruiny zamku na wyniosłych skałach są tak malownicze, że piechurzy nie żałują wysiłku nóg, a automobiliści trudów na złej drodze.

Byliśmy tu, gdy wiosenna burza przechodziła przez Podkarpacie. Na górze Kamieniec, na której wznosi się odrzykońskie zamczysko, panował względny spokój. Widoczne z dala błyskawice i odgłos odległych grzmotów dodawał tylko uroku tej wędrówce po ruinach. Zrekonstruowane ostatnio niektóre partie murów zamkowych dowodzą, że w miarę możności usuwa się tutaj ślady wiekowych zniszczeń. Jak słyszeliśmy, roboty konserwatorskie w Odrzykoniu są prowadzone dalej w bieżącym roku nakładem około 100 tysięcy złotych. W ruinach tych pracowali również archeolodzy z ramienia muzeum krośnieńskiego, którzy wytropili tu dowody osadnictwa z okresu wczesnośredniowiecznego. Kto ciekawszy, z przyjemnością pogrąży się bodaj na chwilę w lekturę kroniki zamku odrzykońskiego, którą chętnie każdemu pokazuje zamieszkała od 55 lat u stóp zamczyska Zofia Grochmal, opiekunka tego zabytku ze strony PTTK.

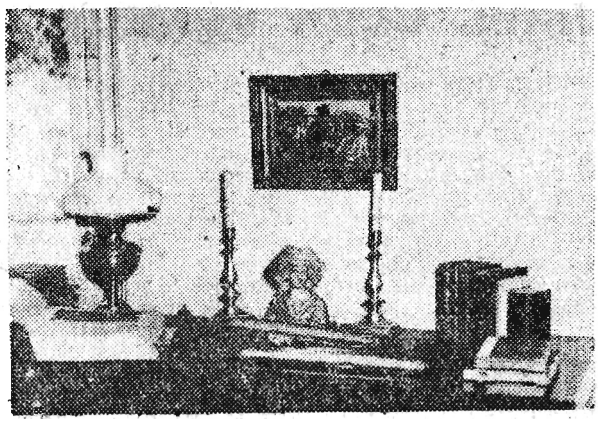

Biurko w Muzeum Konopnickiej w Żarnowcu
Foto — Kopeć

Inną w powiecie krośnieńskim atrakcyjną okolicą jest położone w pasie Beskidów miasteczko Dukla i znana w historii Przełęcz Dukielska, gdzie z początku lipca br. odbędzie się ogólnopolski zlot turystyczny, organizowany również przez PTTK w ramach obchodów w związku z 15-leciem województwa rzeszowskiego, a także rocznicą wielkich zmagań wojennych na tym terenie w 1944 roku.

Należy przypuszczać, że już w przyszłym roku trasy licznych wycieczek biegnąć będą tym razem ku Żarnowcowi, małej wiosce w powiecie krośnieńskim, tu bowiem znajduje się dworek, ofiarowany niegdyś przez nasze społeczeństwo Marii Konopnickiej. Ponieważ w 1960 roku minie 50 lat od śmierci poetki, wojewódzkie i powiatowe władze zajęły się odnowieniem tego dworku i przekształceniem go na muzeum biograficzne Konopnickiej.

Jak mieliśmy sposobność ostatnio stwierdzić, jest tu jeszcze sporo do zrobienia, chociaż czas jest stosunkowo nie długi do wspomnianej rocznicy. Prowizorycznie zorganizowana w dwóch pokojach mała wystawka części pamiątek pozostałych po poetce świadczy o tym, że muzeum to będzie kiedyś bardzo interesujące, wystawiono bowiem teraz tym czasowo tylko niewiele przedmiotów spośród około 400, znajdujących się już w posiadaniu żarnowieckiej placówki muzealnej. Nieopodal dworku wielka, nowa szkoła czerwienieje świeżą cegłą i będzie chyba wkrótce oddana do całkowitego użytku młodzieży. Jakże to odpowiedni, jak zgodny ze szlachetnymi pragnieniami i przepięknymi utworami poetki pomnik Jej wielkiej pamięci!

Tak wzdłuż i wszerz naszego województwa, na różnych szlakach, które przebyliśmy niedawno, rozmaitymi inicjatywami i czynami włącza się społeczeństwo do utrwalenia minionych oraz umocnienia przyszłych wieków pokojowego rozwoju naszego państwa.

Dr FRANCISZEK BŁOŃSKI

ROZMOWA Z JULIANEM PRZYBOSIEM

(Dokończenie ze str. 1)

— ...w pasie Pogórza Strzyżowskiego. Czy Pan ma tam w Gwoźnicy czy w okolicy znajomych?

— Przede wszystkim tam jest brat rolnik, któremu właśnie rok temu spaliła się chałupa. Nie ma już mojej chałupy rodzinnej.

— Poza tym czy ma Pan jeszcze jakichś znajomych?

— Pełno znajomych, pełno ludzi z mojej generacji, ludzi, dla których mam wiele wdzięczności, którym w okresie okupacji zawdzięczałem wiele. Szczególną wdzięczność żywię dla p. Heleny Waisowej i Henryka Witkowskiego i dla najbliższych sąsiadów Lenarta, Stanisławczyka, Pileckich i wielu innych. Współżyłem z nimi, ukrywając się przed Niemcami i pracując tam po trosze jako rolnik. Bardzo serdecznie ich pozdrawiam z tej okazji.

— Tak, to widzę, że ma Pan mimo ciężkich lat okupacji miłe wspomnienia.

— Tak, dotknąłem wtedy po raz drugi ziemi, a to jest doświadczenie zapładniające i takie, którego się nie zapomina.

Rozmawiał:
ZBIGNIEW WAWSZCZAK

FANTAZY SŁOWACKIEGO W TEATRZE IM. W. SIEMASZKOWEJ

Dziś tj. w sobotę 30 bm. odbędzie się w Państwowym Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie premiera prasowa sztuki Juliusza Słowackiego „Fantazy". Reżyserem jest Bolesław Smela. Opracowanie scenograficzne Salomei Gawrońskiej. Rolę „Fantazego" kreuje Janusz Cywiński. W pozostałych rolach zobaczymy: N. Czerską, Z. Gorczyńską, H. Tomczykiewicz, S. Wydrych, H. Winiarską, B. Bardzką, Z. Kozienia, M. Koca, J. Mędrkiewicza, J. Witowskiego, W. Zawirskiego, A. Fornala, St. Michułowicza, T. Krasnodębskiego i Z. Noconia.

Publiczność Rzeszowa zobaczy „Fantazego" dopiero we wrześniu, po zakończeniu remontu gmachu teatru. Natomiast premiera „Fantazego" odbędzie się we wtorek 2 czerwca br. w Krośnie. Ze sztuką tą artyści teatru rzeszowskiego odwiedzą w czerwcu szereg miast i miasteczek województwa. (j.w.)

Pocztówka z Poznania

TARGI, TARGI, TARGI

POPULARNA na Wielkopolsce postać, redaktor Strugarek z poznańskiej rozgłośni, opowiedział mi następującą historię: kiedy w Kielcach odbywał się w zeszłym roku przegląd kapel i zespołów ludowych, Wielkopolanom tak spodobały się rzeszowskie tańce, a zwłaszcza jeden z nich, krzyżak, że szybko nauczyli się go tańczyć, po przyjeździe zaś do domów mało tego że spopularyzowali go na wiejskich estradach, ale dziś nie chcą nawet słyszeć, że zawędrował on nad „Wartę drogą swoistego „eksportu".

Eksport — to słowo, które w maju nabiera wyjątkowego znaczenia. Poznań w maju to przede wszystkim targi. Miasto nimi żyje. Nie ma w tym cienia przesady. Wystarczy wyjść z dworca i znaleźć się na wprost wejścia do pawilonów targowych. Wstęp na teren targowy jest ograniczony, ale przecież ciekawi zawsze mogą popatrzeć nawet i z daleka. A patrzeć jest na co.

Rozległy teren targowy przypomina wielkie mrowisko, tyle na nim krąży zapracowanych ludzi. Porównanie to nasuwa się także i dlatego, że w pozornym chaosie uważny obserwator dostrzeże po chwili prawidłowość. Wszystko jest celowe, obliczone. Ciągniki krążąc pomiędzy pawilonami zrzucają ze swych grzbietów raz po raz olbrzymie skrzynie, żurawie strzelają w górę stalowymi szyjami.

Zajrzyjmy na chwilę do pawilonów. Jeszcze tylko zdobycie przepustki w Biurze Targowym i po chwili razem z kolegą z poznańskiego radia nagrywającym reportaż dźwiękowy z przygotowań do otwarcia targów — przemierzamy pawilony.

Oto centralny pawilon, jego krągła sylwetka z charakterystyczną iglicą umieszczoną na dachu, znana jest ze zdjęć. To królestwo naszego przemysłu elektrotechnicznego. Ekipy malarzy dokonują ostatnich kosmetyków. Świetnie wyglądają srebrne linki rzucone na czarne tło sufitu. Na ukończeniu są także studia i urządzenia dla Telewizji Poznańskiej.

Pawilony 5 i 6 przeznaczone są, oczywiście między innymi, dla wystawców zagranicznych. Węgrzy mają swoją ekspozycję prawie na ukończeniu. Wszystko jest tu niesłychanie kolorowe — elementy dekoracyjne przyciągają wzrok pomysłowością zestawień kolorystycznych. Kierownik ekspozycji szczegółowo objaśnia, pokazuje prospekty. Rozpiętość towarów ogromna — od nowego typu samochodu ciężarowego, nowych telewizorów — do wyrobów wełnianych. Piękne jerseje interesujące kobiety. Dla nas interesujące będą natomiast nowe gatunki papierosów i słynna śliwowica.

Pawilon chiński przykuwa już dziś uwagę egzotyczną dla nas formą swych dekoracji. Przed wejściem do pawilonu zbudowano coś w rodzaju bramy, na razie jest to tylko drewniany szkielet, ale jak poinformowano nas pokryty zostanie chińskimi elementami dekoracyjnymi. U Chińczyków praca idzie pełną parą, po hali uwija się kilkudziesięciu robotników, specjalna ekipa dogląda precyzyjnych eksponatów elektrotechnicznych. Ciągle coś przy nich sprawdzają, podlewają smarami, czyszczą. Przez sekretarza pawilonu poproszeni zostaliśmy do wypicia po filiżance herbaty. Jak nas uprzejmi gospodarze poinformowali nieco zawiłym systemem słownikowym rosyjsko-angielsko-polskim, to, co złociło się na stole w cieniutkiej jak bibułka porcelanie — to był specjalny gatunek herbaty (zresztą jeden z kilkudziesięciu) z... kwiatów jaśminu. Ponieważ piło się ją bez cukru, mocno utkwił mi na języku jej gorzki, mocny smak. Jeszcze tylko rzut oka na oryginalne lampiony zwisające z sufitu — i żegnamy przemiłych i gościnnych Chińczyków.

W sąsiednim pawilonie gospodarzą wystawcy angielscy, prace nie są jeszcze zbyt zaawansowane. Uwagę w tym pawilonie zwraca sufit, cały pokryty jest blado-zieloną materią — kilkaset metrów kwadratowych — wywołującą swym chłodnym kolorem niecodzienne wrażenie.

W pawilonie radzieckim nie udało nam się zobaczyć zbyt wiele, gdyż odbywał się właśnie odbiór eksponatów i to tych najcięższego kalibru — maszyn, obrabiarek.

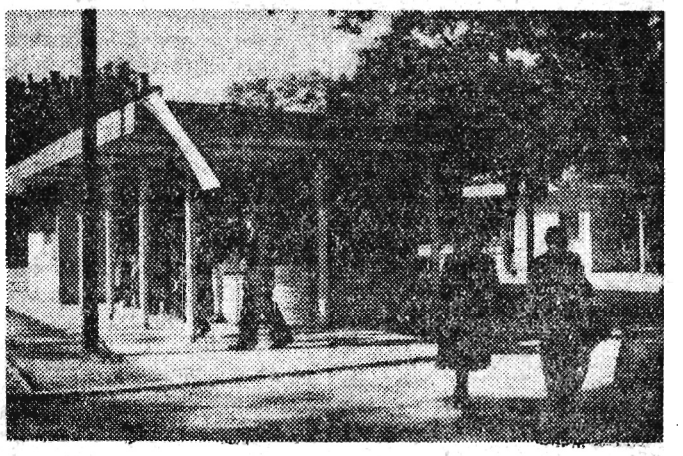

POZNAŃ — tereny wystawowe

Centralnym jednak punktem targów przed ich otwarciem jest bufet. Tutaj spotykają się wszyscy — austriacki inżynier z egipskim handlowcem, węgierscy robotnicy z francuskimi kolegami po fachu. Ponieważ znaczna ilość to starzy znajomi, znający się z innych targów zrozumiały jest wesoły nastrój panujący przy międzynarodowym bufecie.

Jak już wspomniałem na początku mej korespondencji targami żyje całe miasto. Przygotowuje się szereg specjalnych imprez artystycznych. Znakomita Opera Poznańska wystąpi z nowymi przedstawieniami, zapowiedziany jest przyjazd artystów warszawskich. Restauracje i kawiarnie pośpiesznie kończą kosmetykę wnętrz, by gościom, którzy zjadą przecież z całego świata stworzyć odpowiednie warunki do wypoczynku i rozrywki.

Wiesław Głowacz

DROHOBYCKI NOTATNIK

Na zdjęciu: Grupa polskich artystów — amatorów przed hotelem „Czerwone Podkarpacie" w Drohobyczu.

„Szczęście jest jak listonosz, do jednego przychodzi do drugiego nie" — mówi ludowe przysłowie. Do mnie się uśmiechnęło i oto stoi przed wami reporter względnie sprawozdawca, który będzie towarzyszył naszym zespołom artystycznym w ich zagranicznych wojażach, po Ukrainie Zachodniej. Przytaczam niektóre większe fragmenty mojego dziennika z podróży.

ŚRODA — 20 MAJA

GODZINA szósta rano a już jest parno. Olbrzymi czeski autokar zajeżdża przed Dom Kultury WSK w Rzeszowie, aby zabrać pierwszą część artystów — amatorów udających się do Drohobycza. Kierowca rzeszowskiej Ekspozytury PKS — Antoni Janusz jeszcze raz przegląda „gotowość startową" swego pupila, który prezentuje się naprawdę okazale. Kierownik Domu Kultury WSK — Henryk Słowacki dopilnowuje załądowania wszystkich niezbędnych rekwizytów i instrumentów. Ciągle przychodzą nowi wycieczkowicze. Jest więc Marian Hnatko — perkusja, Tadeusz Grabara — konferansjerka, Jasiu Babula — fortepian i akordeon, Ziutek Gola — gitara i inni. Czekamy tylko na Stenię Dyniową — (piosenki) i jej męża, który będzie pełnił odpowiedzialną funkcję inspicjenta i kierownika sceny.

Wreszcie wszyscy są. Ruszamy pod hotel miejski gdzie czekają na nas; zespół regionalny z Krosna i kwartet wokalny z Przemyśla. Kierownik „ekspedycji" tow. Jan Kwilosz przelicza jeszcze zawartość autokaru i daje sygnał do odjazdu. Pierwszy etap prowadzi do Medyki. Tutaj załatwiamy formalności celne i przekraczamy granicę. W Mościskach oczekują na nas przedstawiciele władz partyjnych i radzieckich oraz grupa pionierów. Otrzymujemy naręcza kwiatów i pionierskie chustki. Do głosu dochodzą teraz kolekcjonerzy pocztówek, bilonu, pudełek od zapałek i różnych znaczków. Jest ciągle parno.

Przesuwamy nasze zegarki o dwie godziny naprzód. Autokar rusza, przecież dzisiaj jest już zaplanowany koncert w Borysławiu. Mijamy Sambor, a na horyzoncie zbierają się gęste, czarne chmury. Wreszcie łapie nas burza z piorunami. W autokarze brak powietrza. Duszno. Chmury jednak szybko przechodzą, powietrze robi się czyste i wiosenne a my jesteśmy już w Drohobyczu przed hotelem „Czerwone Podkarpacie". Znowu naręcza kwiatów, przydział pokoi noclegowych, obiad i jedziemy do Borysławia, gdzie w miejscowym Domu Kultury „Naftowca" ma się odbyć inauguracyjny koncert Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca (tak nas reklamują gospodarze).

Zwiedzam ten olbrzymi gmach z dużą sceną, a zwłaszcza ze wspaniałym zapleczem i dochodzę jeszcze raz do przekonania, że nasz fabryczny Dom Kultury WSK w Rzeszowie projektował ktoś jak się to mówi bez głowy.

Koncert rozpoczynał zawsze „chodzony" w wykonaniu zespołu regionalnego Fabryki Obuwia z Krosna, potem mieli swój numer rewelersi z Przemyśla i wreszcie do głosu „dochodziła" orkiestra estradowa Henryka Głowackiego i naturalnie soliści: Stenia Dyniowa i Marian Mazoń — piosenki oraz Jasio Babula — akordeon, Staszek Kulpiński — trąbka. Program kończył korowód z tańcami ludowymi i przyśpiewkami.

Pierwszy występ przyjęto bardzo życzliwie, wiele numerów bisowano. Ponadto w czasie trwania koncertu przekazywano na scenę karteczki z życzeniami („Cicha woda", „Kasztany", „Polonez - Ogińskiego" i inne). Po zapadnięciu kurtyny nikt nie walczy w garderobie o nakrycia, a przeciwnie większość widzów czeka przed Domem Kultury. Sygnałem do rozejścia się jest dopiero odjazd naszego autokaru, który wiezie pomęczoną ale zadowoloną ekipę do Drohobycza.

Jest już godzina pierwsza w nocy, gdy zasiadamy do kolacji i wreszcie zasłużony odpoczynek w czyściutkim hotelu.

CZWARTEK 21 MAJA

ŚNIADANIE o godz. 10. Następnie zwiedzamy Miejski Dom Kultury, który prowadzi podobne działy pracy jak i u nas, a ponadto skupiają się wokół niego sportowcy. Zresztą piękna sala sportowa (sportsał) zachęca do gry w siatkówkę, koszykówkę czy uprawiania zapasów. Z kolei zwiedzamy Dom Pionierów (pracownie, grządki, miniaturowy ogród zoologiczny, pokoje zainteresowań). Wreszcie gospodarze prowadzą nas do Domu Towarowego, gdzie największym zainteresowaniem cieszą się bogato zaopatrzone działy techniczne, jubilerskie, artykułów gospodarstwa domowego itp.

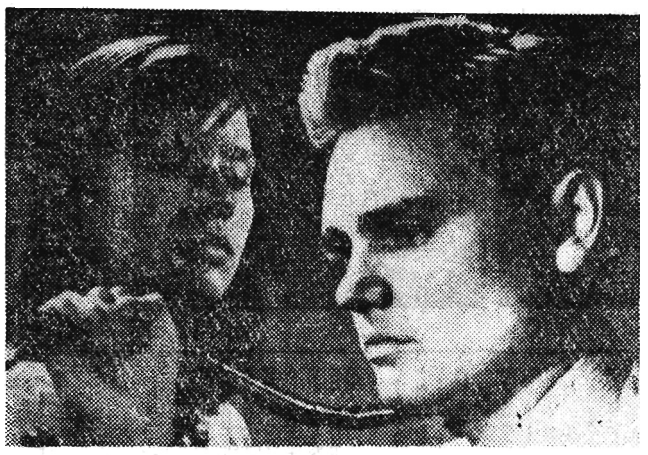

Scena z filmu „WAKACJE Z MONIKĄ"

SERDECZNE SPOTKANIA

Poniżej przytaczamy fragmenty recenzji jaka ukazała się w gazecie drohobyckiej podczas występów naszych zespołów w Związku Radzieckim.

WZAJEMNE coraz częstsze odwiedziny dwu bratnich narodów stają się tradycją. Przyjemnie jest opowiedzieć o swoich radościach, pokazać osiągnięcia, przedstawić trudności, zaznajomić się ze wszystkim, co warte uwagi, dla dokonania wymiany zdobytych doświadczeń.

Bardzo nam przyjemnie, że wybór padł na Państwowy Podkarpacki Zespół Pieśni i Tańca — laureata wszechzwiązkowego konkursu i uczestnika VI Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie. W ostatnich dniach występy tego zespołu cieszyły się wielkim powodzeniem publiczności starych miast Przemyśla i Jarosławia oraz robotników Stalowej Woli i Rzeszowa.

Natomiast do Drohobycza przybyło kilka zespołów artystycznych z Rzeszowszczyzny: Zespół regionalny Fabryki Obuwia z Krosna, orkiestra estradowa Domu Kultury WSK w Rzeszowie, kwartet wokalny Klubu Kolejarza z Przemyśla oraz soliści Stenia Dyniowa i Marian Mazoń.

Występy Polaków wywołały, zupełnie zresztą zrozumiałe zainteresowanie miejscowej ludności. Koncerty odbyły się w Samborze, Borysławiu, Truskawcu i innych miastach przy pełnych kompletach widzów.

Taniec „chodzony" w interpretacji krośnian, którego całym pięknem jest delikatna plastyka ruchów tancerzy i przyjemna melodia przypomina popularnego — poloneza. Zespół zaprezentował się również bardzo interesująco pod względem choreograficznym.

Dużym wokalnym talentem i wysoką kulturą wykonania odznaczał się kwartet męski z Przemyśla. W ich wykonaniu szczególnie podobały się piosenki ludowe i utwory satyryczne. Amatorzy nie tylko dysponowali dobrymi głosami, ale także poszczególne piosenki interpretowali odpowiednio mimiką i gestem. Nie chciało się wprost wierzyć, że produkowali się przed nami kolejarze, których wprowadziła na scenę po prostu miłość do piosenki.

Drugą część programu stanowiły występy orkiestry estradowej Henryka Głowackiego. Przyjemne wrażenie pozostawił również solista ze Stalowej Woli — Marian Mazoń, a Stenia Dyniowa z dużym uczuciem wykonała kilka piosenek — po rosyjsku „Podmoskownyje wieczera" Sołowiowa oraz liryczne piosenki polskie np. „Dlatego, że kocham", „Kasztany" i piosenkę z filmu „Pożegnania".

Wirtuozowską grę na akordeonie przy akompaniamencie orkiestry zaprezentował słuchaczom Jan Babula, wykonując polkę Wesołowskiego „Elektryczne schody". Na prośbę słuchaczy często brzmiał ze sceny grany przez orkiestrę „Polonez" Ogińskiego.

Koncerty polskich przyjaciół, odbywające się z niezmiennym powodzeniem na scenach miast radzieckich, jeszcze bardziej umocniły obopólną przyjaźń naszych bratnich narodów.

B. KIRSZE

(tłum. E. W.)

CO UJRZYMY NA EKRANACH

Jak nas informują przedstawiciele miejscowej Ekspozytury CWF w pierwszej dekadzie czerwca wchodzi na ekrany kin naszego województwa szereg interesujących filmów.

WAKACJE Z MONIKĄ — jest to obraz produkcji szwedzkiej, reżysera Ingmara Bergmana znanego u z nas z filmu „Wieczór kuglarzy". Jeżeli dodamy do tego znakomitą kreację Harriet Anderson to otrzymamy naprawdę dobrą opowieść ekranową.

NIEMOWLĘ NA MANEWRACH — barwna komedia produkcji angielskiej z doskonałym Johnem Millsem w roli głównej. Są to przygody 6-miesięcznego bobasa na angielskim okręcie wojennym.

MIŁOŚĆ PO POŁUDNIU — wystarczy wymienić wykonawców tego filmu: Audrey Hepburn Maurice Chevalier i Gary Cooper i już jestesmy pewni, że na sali kinowej będą komplety widzów. Jest to historia bogatego Amerykanina — doświadczonego „łamacza" serc niewieścich.

STWORZENIE ŚWIATA — barwny film rysunkowy produkcji czechosłowackiej wg scenariusza słynnego rysownika francuskiego Jean Effela. Przy nakręcaniu tego filmu musiano zrobić 150 tysięcy plansz rysunkowych.

DO BRAMKI — film produkcji niemieckiej z mistrzostw świata w piłce nożnej (Szwecja 1958 rok). Realizatorzy ukazują najciekawsze momenty poszczególnych spotkań począwszy od rozgrywek eliminacyjnych, aż do spotkania finałowego Brazylia — Szwecja.

Z filmów powtórkowych jakie będą wyświetlane w czerwcu, warto zobaczyć: **Indiański wojownik** (produkcji amerykańskiej), **Skarb** (komedię polską), **Opuszczeni** (dramat włoski), **Kapitan z Koepenick** (NRF), **Lecą żurawie** (radziecki), **Diabelski wynalazek** (szwedzki), **Maskotka** (angielski), czy **Porte des Lilas** (francuski).

(p.)

KRONIKA KULTURALNA

WARSZAWA. Staraniem Wydziału Kultury KC PZPR zorganizowane zostało w Warszawie seminarium dla aktywu kulturalno-oświatowego, poświęcone zagadnieniom polityki partii w sprawach kultury. W seminarium m. in. udział wzięli działacze i pracownicy etatowi aparatu k. o. z Rzeszowa — Czesław Świętoniowski, Jerzy Pleśniarowicz, Leonard Czepik, Stanisław Piziak i Józef Pomianek.

* * *

WZDÓW (pow. Brzozów). W pierwszych dniach czerwca zorganizowany zostanie we Wzdowie (pow. Brzozów) 14-dniowy kurs dla kierowników wydziałów i oddziałów kultury rad narodowych z województwa rzeszowskiego. Organizatorem kursu jest Wydział Kultury WRN. Kurs poświęcony będzie sprawom organizacyjnym.

* * *

RZESZÓW. 26 bm. staraniem Komitetu Miejskiego PZPR zorganizowana została w Rzeszowie narada poświęcona omówieniu problemów ożywienia pracy zespołów artystycznych i budownictwa dla potrzeb kultury na terenie miasta. W naradzie wzięli udział działacze k. o., dyrektorzy niektórych zakładów pracy i sekretarze podstawowych organizacji partyjnych. W wielu sprawach, poruszonych na naradzie, egzekutywa KM podjęła już szereg wniosków.

RADA ZAKŁADOWA i grupa ZMS przy Prez. MRN w Rzeszowie zapoczątkowały cykl wieczorków rozrywkowych, organizowanych dla pracowników rad narodowych, ich rodzin i zaproszonych gości. W pierwszym wieczorku udział wzięła orkiestra i czwórka rewelersów WDK oraz soliści. Niewątpliwą atrakcją imprezy był odbiór programu telewizyjnego ze Lwowa.

DZIŚ, tj. w sobotę 30 bm. przybył do Rzeszowa eksperymentalny cyrk „Wisła". W zespole, oprócz artystów polskich, zobaczymy również artystów z CSR, Jugosławii i Rumunii. Cyrk „Wisła" zatrzyma się w Rzeszowie około 12 dni. Premiera w niedzielę 31 bm.

* * *

JUŻ po raz drugi w tym roku na terenie woj. rzeszowskiego gościmy zespół gitar hawajskich Jana Ławrusiewicza, znany z audycji radiowych i estrady. Z zespołem występują soliści: Zofia Szumer, Krystyna Gall, Zbigniew Frankiewicz i Henryk Kowalski. Zapowiada Stefan Heine. Zespół Jana Ławrusiewicza odwiedził już szereg miast i miasteczek naszego województwa.

* * *

GŁOGÓW. Ożywioną działalność wykazuje zespół artystyczny (chór i mandoliniści) młodzieży Szkoły Podstawowej z Głogowa. Kierownikiem zespołu jest nauczyciel Stanisław Bielecki. Młodzi artyści często występują na estradach z okazji różnych uroczystości. I nie tylko w Głogowie. Gorąco byli oklaskiwani przez mieszkańców najbliższych wsi: Stykowa, Wysokiej Głogowskiej, Przewrotnego. Wystąpili również z koncertem w studio głogowskiego radiowęzła, w czasie wmurowania kamienia węgielnego pod Szkołę Tysiąclecia w Budziwoju oraz na wolnym powietrzu w Rogoźnicy (pow. Rzeszów) przed budowniczymi kolei Rzeszów — Kolbuszowa — Dęba.

Ostatnio młodociani artyści uzyskali pierwsze miejsce w czasie powiatowych eliminacji szkolnych zespołów artystycznych w Tyczynie.

Plany zespołu? W tej chwili nauczyciel Bielecki wraz z gronem swoich współpracowników zbiera stare i zapomniane regionalne melodie oraz piosenki z okolic Głogowa, które pragnie odtworzyć i spopularyzować przed publicznością.

LIST Z TEJ ZIEMI

DLATEGO NIE ŚPIĘ

SZANOWNY REDAKTORZE!

Ostatnio zapytał mnie Redaktor dlaczego tak źle wyglądam. Wiosna, maj, słowiki, kwitnące bzy i kasztany, a ja tego wszystkiego nie widzę, chodzę zgryźliwy i zły. Rzeczywiście tak jest. Nawet zapach narcyzów i konwalii nie potrafi wywołać pogodnego wyrazu na mym melancholijnym obliczu. I muszę powiedzieć Redaktorowi, bo wtedy nie chciałem zabierać cennego czasu, że wszystkiemu winien jest ten szklany dom. Taki nieduży może z jakieś 120 metrów długi, 2 piętra wysoki. Dom cacuszko, mówię Wam...

Zacznijmy jednak od początku. Było to niedawno, jakieś 3 tygodnie wstecz. Poszedłem na pierwszy seans do kina „Zorza". Jaki grali film? To już nie jest ważne. Wychodzę i nie skręciłem jak zwykle w Jagiellońską, tylko idę dalej. „I co widziem" — powiedziałby pan Piecyk. Duże lustrzane szyby przysłonięte nowoczesnymi a'la Picasso storami, lekkie stoliki i wygodne fotele z giętych prętów metalowych dopatruję przez szparki. — Ki diabeł — pomyślałem. Widać, za rzadko tędy chodzę i niezbyt dokładnie czytam prasę.

I tak doszedłem do wejścia.

— DOM STOWARZYSZEŃ TWÓRCZYCH — przeczytałem na skromnej, prostej tablicy. Jasno oświetlony hall zapraszał do wejścia.

Na prawo do kawiarni. Tam ktoś nastrojowo grał na fortepianie. Dobrze, dobrze — milcz serce, rozkazałem sobie. Co tu w tym Domu jeszcze jest?

Kiedy zdecydowałem się na lustrację przybytku wszystkich muz „wyrósł" przede mną Jerzy Piskor.

— Świetnie, że Pan jest — powiedział szczerze uradowany. — Za 10 minut rozpoczynamy dyskusję. Pierwsza dyskusja w nowej siedzibie Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Klaps" i tu zniżył głos, dyskusję nad filmem z BB. „I Bóg stworzył kobietę". Wejście, z korytarza pierwsze drzwi na lewo.

Korzystając z tych 10 min. czasu, poszedłem na piętro.

— Związek Pracowników Prasy, Radia i Wydawnictw, sekretariat czynny..., Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, Związek Artystów Plastyków, Artystów Scen Polskich, Miłośników itd., itd. Czytam tabliczkę, po tabliczce inną na każdych drzwiach.

— Rany Julek — krzyknąłem, kiedy doszedłem do końca korytarza, bo prosto w ramiona wpadł mi ze schodów, do których wskazywała strzałka z napisem: PRACOWNIA. Julian Woźniak we własnej osobie.

— Co ty tu robisz — zapytałem, a on skromnie jak zwykle skłonił głowę i wyszeptał: „Gdzie kultura tam i ja" — i chciał odejść, ale zatrzymałem go za rękaw.

— Pięknie, ale powiedz co to wszystko znaczy, skąd się wziął ten dom?

— Po prostu zmowa wszystkich związków twórczych. Wspólna forsa, wspólna praca. Architekci wspólnie z plastykami społecznie zaprojektowali, a nawet dużo rzeczy sami wykonali i jest. Idź zobacz jaki akt z pamięci (!) maluje Siemkiewicz, taaki ! Obok pracuje Kud nad wizją powszechnych podróży międzyplanetarnych. Pracownię ma tam też Pisarkowa...

Co maluje nie dosłyszałem, bo był już chyba na ulicy.

Złamany wszedłem na piętro z pracowniami. Tam znów była strzałka: OBSERWATORIUM ASTRONOMICZNE.

Pod tym napisem siadłem — Redaktorze drogi i gdy tylko zamykam znów oczy nie śpię, ale od nowa wędruję po Rzeszowskim Domu Pracy Twórczej, który powstał wspólnymi siłami pracowników kultury i tych, którzy kochają sztukę.

Od tygodni wędruję po domu który mógłby powstać w Rzeszowie, wędruję i dlatego nie śpię. I niech Szanowny Redaktor powie, czy nie śpiąc w ogóle można dobrze wyglądać?

Ach, żeby to Redaktor ten Dom widział! Łza radości w oku się kręci. Ale może teraz, kiedy zdradziłem przyczynę mego niespania, nareszcie będę mógł zasnąć.

Szacunek dla Redaktora
sczerniały GUCIO

Wystawa młodych plastyków radzieckich
Na reprodukcji: Portret młodzieńca W. S. Chorenian

Po południu wyjeżdżamy do Sambora (30 tys. mieszkańców) gdzie w miejscowym Domu Kultury dajemy dwa koncerty przy szczelnie wypełnionej widowni. Najwięcej braw zbierają tutaj Stanisław Kulpiński — solo na trąbce „Niewinny żart" Tadeusza Hejdy, Stenia Dyniowa — „Pamiętasz była jesień", Marian Mazoń — „Volare" i Tadeusz Grabara — konferansjerka, który „załatwia" z orkiestrą odegranie „Poloneza" Ogińskiego. Nawiasem mówiąc, karteczki z prośbami o „Poloneza" napływały na każdym koncercie.

PIĄTEK 22 MAJA

W miejscowej gazecie (w Drohobyczu) ukazuje się artykuł omawiający repertuar poszczególnych naszych zespołów. Przed południem zwiedzamy miasto, pogoda dopisuje i humory też, zwłaszcza że wszyscy otrzymali po 100 rubli kieszonkowego. Po południu ruszamy do Truskawca, pięknej miejscowości leczniczo-wypoczynkowej. I znowu dwa koncerty przy szczelnie wypełnionej widowni. Na sali znajdują się również turyści z zagranicy (Polacy, Czesi, Niemcy).

Na życzenie wczasowiczki z Odessy — Stasio Kulpiński gra na trąbce „Wiśniowy sad".

Takiej porcji braw nie słyszałem już dawno. W przerwie między koncertem zwiedzamy Truskawiec, pijemy Naftusię i kupujemy pamiątki. W miejscowej restauracji koncertuje dla nas zespół estradowy. W programie m. in. nieśmiertelna „Cicha woda", która tutaj zrobiła chyba większą karierę niż u nas. Miejscowi melomani z uznaniem wyrażają się o Janku Babuli —(akordeon) i solistach, o których wspominałem poprzednio, oklaskują również kwartet wokalny, zwłaszcza za wiązankę piosenek góralskich.

SOBOTA 23 MAJA

Dwa koncerty. Jeden dla kołchoźników, drugi w parku na otwartym powietrzu dla miejscowej ludności. Ochłodziło się znacznie, widzowie otulają się jak mogą w płaszcze i bohatersko siedzą do końca koncertu. W parku bardzo dużo ludzi. Obok na estradzie koncertuje wojskowa orkiestra taneczna, a parkiet z trudem mieści wszystkich zwolenników tańca. Ktoś oblicza, że otrzymane przez nas kwiaty zajęłyby cały nasz autokar.

NIEDZIELA 24 MAJA

Sklepy są otwarte (zamknięte w poniedziałek) i wypełnione szczelnie przez kupujących. Jest to nasz przedostatni dzień pobytu na ziemi radzieckiej. Gospodarze troszczą się o nas bardzo. Zapomniałem wspomnieć, że w restauracji wszyscy dietetycy mogli sobie wybrać pożywienie według swego gustu. Z udogodnienia tego korzystał m. in. niżej podpisany. Po południu i wieczorem znowu dwa koncerty w pięknym teatrze, kwiaty, brawa i bisy. Pożegnalny bankiet kończy występy polskich zespołów artystycznych w obwodzie drohobyckim.

PONIEDZIAŁEK 25 MAJA

Gospodarze organizują wycieczkę do Lwowa. Ciągle dopisuje piękna pogoda, ale trzeba wracać do kraju. O godz. 15 mamy się spotkać na granicy z powracającym Podkarpackim Zespołem Pieśni i Tańca. Przesuwamy zegarki dwie godziny w tył. W Przeworsku od ekipy odłączaja się Tadeusz Grabara i Marian Mazoń (ci sympatyczni chłopcy mieszkają bowiem w Stalowej Woli), mijamy Łańcut i wreszcie Rzeszów. Podróż czeka jeszcze zespół regionalny z Krosna no i naszego niezmordowanego kierowcę Antoniego Janusza, który bez defektu dotarł w poniedziałek późnym wieczorem do garażu.

Na tym kończą się miłe wspomnienia i powyższy notatnik.

JERZY PISKOR

W nowym filmie polskim „Kamienne niebo" realizowanym przez Ewę i Czesława Petelskich zobaczymy między innymi Barbarę Horowiankę (na zdjęciu)

CAF — fot. Rozmysłowicz

FILATELISTYKA

W dzisiejszym kąciku zamieszczamy reprodukcję trzech znaczków wydanych przez Związek Radziecki z okazji XXI Zjazdu KPZR.

J. K.

Jarosławski Teatr *im. M. BAŁUCKIEGO* reaktywowany

W dniu 16 maja br. w Powiatowym Domu Kultury w Jarosławiu odbyła się premiera sztuki M. Bałuckiego „Ciężkie czasy". Wydarzenie to w działalności amatorskiego teatru Jarosławia miało charakter historyczny. Dokładnie 11 lat temu, w maju roku 1948 działalność teatru z przyczyn niezależnych od Zarządu Stowarzyszenia i kierownictwa artystycznego uległa zastojowi na długi okres.

Teatr im. M. Bałuckiego w Jarosławiu jako stowarzyszenie oparte na postanowieniach statutu zaczął się rozwijać w październiku 1944 r. Jeszcze pod Krakowem grzmiały działa, a już przy warsztacie pracy teatralnej skupiła się grupa aktorska. W grudniu 1944 r. w reżyserii St. Zielińskiego — organizatora zespołu, wystawiono 3-aktową komedię M. Bałuckiego pt. „Grube ryby". Sztuka ta zapoczątkowała cały szereg wystawionych następnie pozycji teatralnych. Z biegiem czasu zespół aktorski wzmocniony został dopływem coraz to nowych sił. Działalność teatru nie zamykała się jedynie w ramach Jarosławia, lecz rozciągała się na przestrzeni trzech województw: rzeszowskiego, kieleckiego i lubelskiego, a wykonawcy wszędzie nagradzani byli dużym uznaniem widzów.

W roku 1946 rozpoczął pracę w PDK zespół teatralny prowadzony przez prof. Z. Trentowskiego. W tym samym roku oba zespoły połączyły się w jeden ,któremu nadano nazwę „Teatru m. Jarosławia im. M. Bałuckiego". Do roku 1948 w reżyserii prof. Z. Trentowskiego wystawiono ogółem 14 pozycji teatralnych. Powiększyło się także grono aktorskie, w „Ciężkich czasach" wystawianych obecnie biorą udział aktorzy, którzy pracowali w teatrze od początku jego istnienia, tacy jak: Maria Mach, Bronisław Matwijów, Olga Bajońska, Barbara Mrozowska, a obok nich nowi entuzjaści amatorskiego teatru.

„Ciężkie czasy" wystawione obecnie w reżyserii i pod artystycznym kierownictwem prof. Z. Trentowskiego urzekają pełnią swobody, trafną grą i dobrą obsadą ról.

Z nowych aktorów na duże uznanie zasługuje gra St. Sroki kreującego postać Lechickiego, J. Krapla w roli Juliusza oraz Giętkowskiego w interpretacji J. Zalewskiego.

Sądzić należy, że teatr miasta Jarosławia, który na nowo otworzył swoje podwoje, znajdzie dużo zrozumienia, uznania poparcia u miejscowego społeczeństwa, a przez to łatwiej wypełni swoją misję społeczną.

(j. w.)

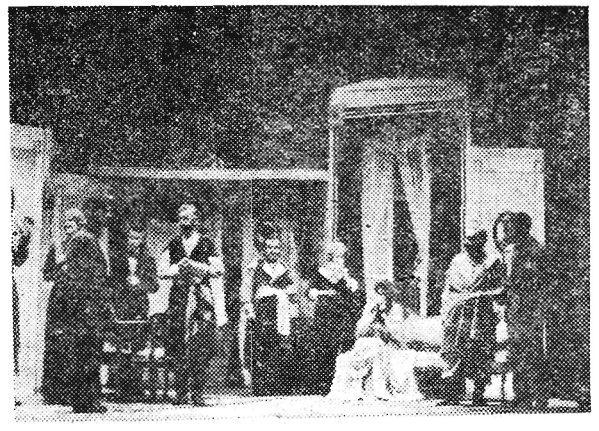

„Ciężkie czasy" — M. Bałuckiego w jarosławskim teatrze ostatnio reaktywowanym.

Mieszanka regionalna

O DAWNYCH i DZISIEJSZYCH ROPCZYCACH

NA MIEJSCU dwóch osiedli: Stara Ropczyca i Nowa Ropczyca — zakłada w XIV wieku Kazimierz Wielki — miasto Ropczyce. Dokument lokacyjny wystawiony w 1362 r. nadawał mieszkańcom duże przywileje.

W XIV wieku, dzięki przeprowadzeniu gościńca z Rusi przez Ropczyce i Dębicę do Krakowa — nastąpił wielki rozkwit miasta. Myto, ściągane od przejezdnych kupców zasilało kasę ratuszową, a częste przebywanie królów i magnatów w mieście dawało dobry zarobek kupcom i rzemieślnikom ropczyckim. Powstają wówczas liczne cechy, z których najważniejszy tkacki otrzymuje kilka osobnych ustaw i przywilejów. Handel, który prowadzili mieszkańcy Ropczyc, przyniósł miastu przydomek „Małego Gdańska".

Od połowy XVII wieku zaczyna się upadek miasta. Zaraza i najazd szwedzki wyludniły i zubożyły Ropczyce. Wiek XIX jest znów okresem rozwoju handlu jarmarcznego. Olbrzymie jarmarki, a szczególnie tzw. „wstępny" — ściągały ludzi z odległych okolic, a nawet z zagranicy. Spotkać można było na owych jarmarkach przedstawicieli wszystkich warstw społecznych, a z obcych narodowości: Węgrów, Rumunów, Rosjan, a nawet Greków. Handlowano głównie końmi, drogocennymi tkaninami, skórą, bronią ozdobną i futrami.

Uruchomienie linii kolejowej Kraków — Lwów spowodowało upadek jarmarków ' Ropczyce przestały być ośrodkiem handlu. Rolnicy stanowiący większość mieszkańców miasta wyspecjalizowali się w uprawie warzyw, zwłaszcza cebuli słynącej z dobroci w okolicznych powiatach.

Mimo 4 km odległości od stacji kolejowej w Ropczycach powstało kilka średnich zakładów naukowych, dzięki czemu miasto wróciło do „życia" i rozwijało się z każdym rokiem.

W dzisiejszych Ropczycach — siedzibie powiatu — tętni twórcze życie: powstają spółdzielnie, rozwija się budownictwo kulturalno-oświatowe i mieszkaniowe, podnoszą się wybitnie warunki zdrowotne mieszkańców dzięki nowym placówkom służby zdrowia itd., a więc Ropczyce powracają szybko do swej dawnej „formy".

(Jag)

Pamiętaj!
100 szkół
w naszym
województwie

NOWINKI z księgarni

Schulz — „Kamień i cierpienie", Hemingway — „Stary człowiek i morze", Jan Wiktor — „Wojna i ja", Fleiszer — „Aktorzy filmu francuskiego", Parandowski — „Mitologia" oraz Kirchmayer — „Powstanie warszawskie" — oto nowe wydania i wznowienia, które nie wymagają objaśnień, gdyż skoro tylko w ub. tygodniu zjawiły się na półkach rzeszowskich księgarni, zostały błyskawicznie rozchwytane.

Ta sama jeżeli nie większa ilość ciekawych nowości wydawniczych i wznowień czeka na czytelników. I tak m. in. warto sięgnąć po książkę S. Maughama „Księżyc i miedziak" (PIW — 20 zł) powieść pisarza angielskiego o człowieku opętanym przez sztukę, który dla malarstwa porzuca dom i rodzinę.

„Modlitwa za moich braci" to tytuł powieści Oljaca Mladena o powojennej Jugosławii a jednocześnie próba pokazania partyzantki od strony jej często niszczącego wpływu na psychikę młodego pokolenia. W Jugosławii nakład został wyczerpany w kilku tygodniach (KIW — 12 zł).

Warto zwrócić uwagę na „Kronikę obyczajów" Putramenta „Na srebrnym globie" — Żuławskiego i „Polską księgę ilustrowaną" A. Banacha.

„Baśnie z bliska i daleka" Markowskiej (NK — 25 zł) „Słoń Trąbalski" (NK — 18 zł) Tuwima i nowe bardzo ładne wydanie „W Pustyni i puszczy" Sienkiewicza (PIW — 50 zł) — to pozycje dla młodych i najmłodszych.

Przyjemnej lektury!

(mg.)

Jerzy Boruta

PRZYDZIAŁ

Dawno się staram w Kwaterunkowym.
Nagle listonosz. List urzędowy.
Nareszcie przydział. Nim zerwę laki
chwilę pomarzę: ach, gdzie? och, jakie?

Może dostałem po Malinowskiej,
która dostała po Trochanowskim,
który, że chody ma w Magistracie,
dostał po Zuzie, co żyje z Waciem,
która, wszak mieszkać musi dyskretnie,
dostała pokój po Wielodzietnym,
który z kolei może wskakiwać,
gdzie mieszkał Bażant, ten wyzyskiwacz
któremu (znowu łapówka, panie)
dadzą na pewo nowe mieszkanie.

Rozrywam papier, blednie oblicze,
Wiadomo. Znowu nakaz płatniczy.
A dobrze mi tak! Kto u nas widział
Żeby LISTONOSZ przynosił przydział?

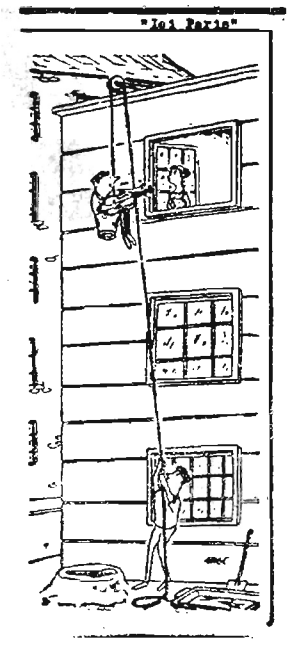

SZKOCCY PANTOFLARZE

Pewna szkocka gromada znana była z tego, że wszyscy mężowie byli tam pod pantoflem i w domu nie mieli do powiedzenia ani słowa. Spodnie nosiły żony — jak to się mówi.

Pewnego razu przyjechali do tej gromady dziennikarze i poszli do sołtysa.

— Panie sołtysie — zaczęli — czy to prawda, że u was męski ród jest tak znieważiały?

— Diabła tam! — odpowiedział sołtys. — Naplotą tam i siam różnych bzdur, a to plotki...

— Panie sołtysie — powiedział jeden z dziennikarzy — chcielibyśmy przekonać się o tym naocznie. Niech pan każe zwołać wszystkich mężów, a dowiemy się prawdy.

— Mądre słowa! — powiedział sołtys i wydał polecenie, żeby wszyscy mężowie zebrali się na podwórzu szkolnym.

— Słuchajcie — zaczął gromkim głosem. — Kto z was jest panem we własnym domu i nie da się żonie wodzić za nos, niech stanie w prawym rogu podwórza. Kto zaś jest takim pantoflarzem, że w domu nie rządzi, niech stanie w lewym rogu podwórza.

Chłopi chwilę między sobą mruczeli, poradzili się jeden drugiego i — przeszli w lewy róg podwórza.

W prawym rogu podwórza stał tylko jeden mężczyzna. Sołtys omal nie spalił się ze wstydu. Wreszcie zwrócił się do samotnego: — Dobrze, Dick, dobrze. Chociaż ty jeden uratowałeś honor. Powiedz tym pantoflarzom, dlaczego stanąłeś w prawym rogu.

— A bo, panie sołtysie — zaczął Dick — w wielkim tłumie zawsze dostaję zawrotu głowy, więc żona kazała mi zawsze unikać zbiegowiska...

(B)

Plotki

KIESZONKOWE

W Szkocji małżonki mogą otrzymywać 7 proc. uposażenia męża jako kieszonkowe. Kwotę tę przekazuje zakład pracy bezpośrednio zainteresowanej kobiecie. Żona ma też prawo żądać 50—60 proc. pensji męża na wydatki związane z prowadzeniem domu. Wysokość tej sumy uzależniona jest od ilości domowników.

DELIKATNE PRZYPOMNIENIE

Kierownik jednego z przedsiębiorstw we Frankfurcie polecił w biurach pod zegarami umieścić karteczki z następującym napisem: „Jeszcze nie jest tak późno, jak sobie wyobrażasz".

PRZEWÓZ WZBRONIONY

W Konstancy celnicy znaleźli w bagażniku samochodu przekraczającą granicę małżonkę właściciela auta. „Żywy bagaż" odesłano z powrotem do Szwajcarii, a właściciela samochodu przekazano w ręce policji, za... złamanie prawa szwajcarskiego, które zabrania przewożenia ludzi w bagażnikach.

NA RATY

W Nigerii obowiązuje nadal zwyczaj kupowania żon. Ostatnio ten „towar" bardzo podrożał i za kandydatkę na żonę trzeba zapłacić przyszłym teściom najmniej 30 funtów szterlingów. Zwyżka cen utrudniła poważnie zawieranie małżeństw. Celem ułatwienia młodym nabywania żon wprowadzono obecnie system ratalny

(opr. M. G.)

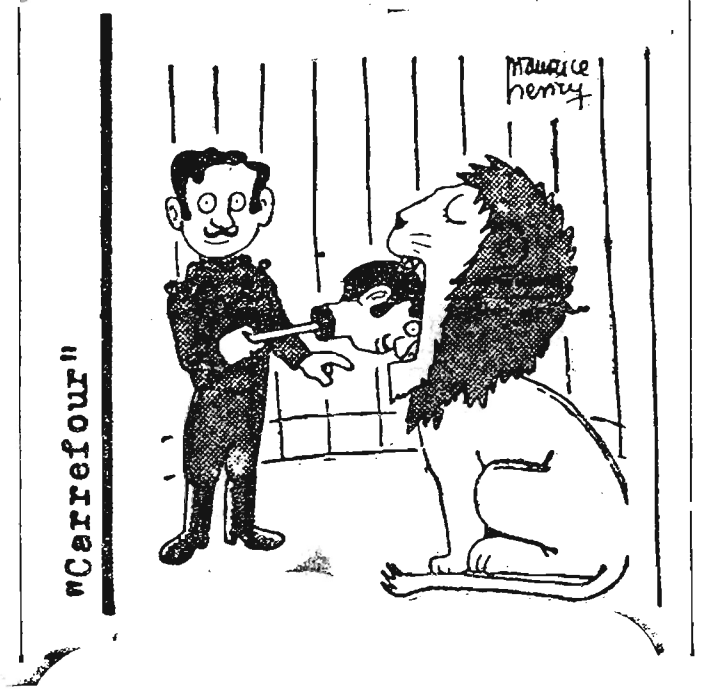

NIE TRUDNO ZGADNĄĆ

KRZYŻÓWKA SYLABOWA
(nadesłał Michał Walczak z Gorlic)

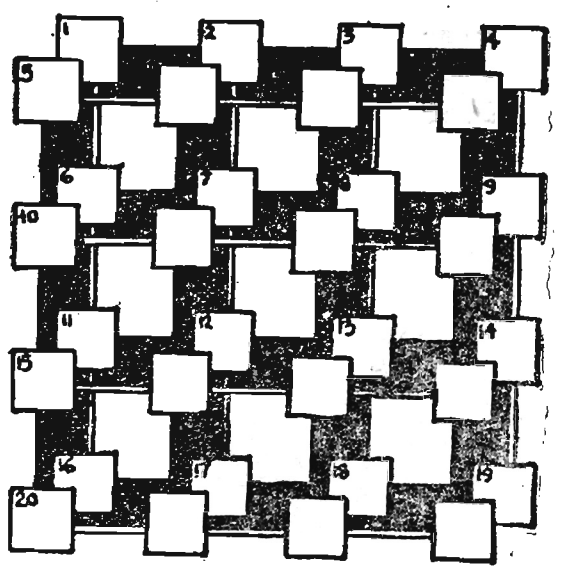

POZIOMO (wyrazy czterosylabowe): 5. część składowa płaszcza zimowego, 10. hinduska epopeja religijna opiewająca życie Ramy, 15. prowincja środkowej Kanady, 20. artykuły żywn. przechowywane w occie zaprawionym korzeniami.

PIONOWO (wyrazy czterosylabowe): 1. sputnik, 2. stawowe rośliny, kalmusy, ajery, 3. bęben w starogreckiej kapeli, 4. miasto w Japonii (znane z wojny).

LEWOSKOŚNIE (wyrazy dwusylabowe): 1. pseudonim Marii Konopnickiej, 2. ojciec, 3. wschodnie imię męskie, 4. powieść Emila Zoli, 6. miliardowa część fizycznej jednostki podstawowej, albo „obecnie" bez lit. „z", 7. zapora wodna, 8. jadowity wąż, 9. państwo w Afryce (fonet.), 11. stolica Peru, 12. żona radży hinduskiego, 13. człowiek surowych zasad, 14. pies — bohater powieści „W pustyni i w puszczy" Henryka Sienkiewicza, 16. jak 7, 17. tkaniny żałobne, 18. skaleczenie 19. lisi ogon.

Za trafne rozwiązanie tej zagadki przesłane do 14 dni pod adresem: Oddział Nowin Rzeszowskich w Przemyślu, ul. Waryńskiego 15 — przeznaczone są do rozlosowania trzy nagrody w postaci bonów książkowych i książek (druga nagroda).

ROZWIĄZANIE I NAGRODY z Nr 16 (459):

PRZESUWANKA: „Człowiek posiada tyle zarozumiałości, ile brakuje mu rozumu" (parzyste rzędy pionowe należało przesunąć o jedno miejsce).

KALAMBURY: I parasol (para, los wspak), II deszczowiec.

Nagrody wylosowali: I. Stanisław Kałużny — Tuchów (pow. Tarnów), II. Władysław Tokarczyk — Barcice (pow. Nowy Sącz), III. Jadwiga Ordyczyńska — Sarzyna (pow. Leżajsk).

TWARDA GŁOWA

Na wiejskiej drodze w Eyb (NRF) zderzył się zając z jamnikiem. Po tym nieodziennym wypadku zając pobiegł dalej a jamnika trzeba było oddać pod opiekę weterynarza z powodu wstrząsu mózgu.